

Głos Wielkopolski

Rok I

Poznań, poniedziałek, 2 lipca 1945

Nr 124

Polacy nad Bałtyk!

Tydzień ubiegły, którego najważniejszym wydarzeniem było powołanie do życia Rządu Jedności Narodowej, przyniósł nam podniosłe uroczystości „Święta Morza”. Był również Tygodniem Ziemi Zachodnich. Zbieżność tych dwu ostatnich momentów — pierwszej w wyzwoleniu Polsce manifestacji bałtyckiej i wzmożonej akcji propagandowej w kierunku zaludniania Ziemi Zachodnich i rozszerzenia opieki społecznej nad ruchem przesiedleńczym — nie może być traktowana jako rzecz przypadku. W połączeniu uroczystości morskich z dniami Ziemi Zachodnich zawiera się sens głębszy, nad którym — mimo że tydzień przewidziany na obchody właśnie minął — warto się zastanowić. Musimy przecież zdawać sobie sprawę z tego, że te czy inne święta i manifestacje są jedynie szczególnie uroczystym uwewnętrznieniem jakiejś idei, której wartość i aktualność sięga daleko poza ramy mów i rezolucyj, są jak gdyby bodźcem do realnej, codziennej pracy nad wykonaniem zadania o znaczeniu ogólnopolskim i nieprzemijającym.

Marszałek Rola-Żymierski w rozkazie wydanym z okazji „Święta Morza” powiedział m. in.:

„Szeroki dostęp do morza zamiast dawnego „korytarza” stwarza dla Polski warunki do wspaniałego rozwoju gospodarczego, do pomyślności gospodarczej. Polska demokratyczna będzie potężnym państwem morskim... Dziś na nas spoczywa zadanie ochrony nowych rubieży Rzeczypospolitej. Żołnierz polski nie zawiedzie zaufania Narodu.”

Żołnierz polski bronić będzie w razie potrzeby naszego wybrzeża — ale wybrzeże to, aby było po wsze czasy naszym, muszą zamieszkiwać Polacy. Dlatego też żołnierski rozkaz Marszałka Polski jest jednocześnie rozkazem dla całego Narodu. Żołnierz polski nie zawiedzie zaufania Narodu, ale i Narodowi nie wolno zawieść zaufania żołnierza, który stoi na straży dostępu Polski do morza. Na brzmiące jak przysięga słowa Naczelnego Dowódcy odpowiedzieć możemy tylko jednym: jak najszybszym i jak najrzetelniejszym zaludnieniem obszarów nadbałtyckich — tych, które utraciliśmy w roku 1939-ym i tych, które utraciliśmy przed wiekami, a które teraz — wywalczone przez bohaterką Armię Czerwoną i dzielne Wojsko Polskie — do nas wróciły.

Z liczb przytoczonych przez przewodniczącego Centralnego Komitetu Przesiedleńczego wiceministra Wł. Wolskiego w wywiadzie udzielonym niedawno przedstawicielowi naszego pisma wynika, że ruch przesiedleńczy na Pomorze nie osiągnął jeszcze niezbędnego natężenia. W okręgu gdańskim osiedliło się około 45 000 osób, a na Pomorzu Zachodnim — około 150 000. Cyfry te są niewystarczające. Obyłem w tych dniach krótką podróż z Poznania do Gdyni — i to co widziałem utwierdziło mnie w tym przekonaniu. Widziałem miasteczka i osiedla pomorskie, nietknięte prawie przez pożogę wojenną, a całkowicie niemal wyludnione. Widziałem zagrody chłopów, na próżno wyciekające swych prawowitych, polskich gospodarzy — i łany zboża, bliższego już dojrzałości. Któż je będzie kosił — jeśli rolnik polski nie przybędzie ze wschodu czy z jafowej nieraz gleby przeludnionych okolic kraju, by tu — na przastarej, polskiej ziemi nadmorskiej — obrać sobie nową lecz pewną i lepszą siedzibę i przystąpić do pełnienia swego codziennego, pięknego trudu? Czemuż polscy rzemieślnicy, polscy kupcy i robotnicy nie porzucają miast, gdzie jest nadmiar sklepów i warsztatów, gdzie nie brakuje rąk do pracy — i nie przyjdą nad morze, gdzie znaleźć można korzystniejsze warunki egzystencji i szersze pole do ekspansji twórczej?

I o jednym trzeba jeszcze pamiętać. Osiedlanie się na Pomorzu i wybrzeżu — to nie tylko „urządzanie się” życiowe, to nie tylko praca ekonomiczna dla całego kraju korzystna. To czynienie zadość dziejowemu po-

Czy Francja zerwie stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią generała Franco?

Londyn, 1. 7. (Polpress). Agencja Reutersa donosi z Paryża, że rząd francuski nosi się z zamiarem zerwania stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią generała Franco. Jak wiadomo parę tygodni temu Komisja Spraw Zagranicznych Zgromadzenia Konsultatywnego uchwaliła rezolucję domagającą się od rządu generała de Gaulle zerwania stosunków z Hiszpanią, w następstwie zamknięcia przez rząd generała Franco granicy hiszpańsko-francuskiej.

W kołach dobrze poinformowanych stwierdza się, że oficjalne stosunki z Hiszpanią utrzymywane są z trzech powodów: 1. Istniała nadzieja przewiezienia przez Hiszpanię około 30 000 Francuzów z Afryki Północnej, którzy wskutek braku tonażu nie mogą być w tej chwili przewiezieni

drogą morską. Na skutek incydentu w Chambéry rząd Francji odmówił prawa przejazdu Francuzom. 2. Sądono, że uda się zawrzeć traktat handlowy z Hiszpanią. Rząd gen. Franco zabronił ostatnio wszelkiego wywozu do Francji. 3. Były widoki na to, że Hiszpania wyda Laval. W sprawie tej dotąd nie otrzymano w Paryżu odpowiedzi oficjalnej.

Jeśli w tych trzech kwestiach nie uda się osiągnąć w najbliższym czasie porozumienia, to — jak podkreślają we francuskich kołach oficjalnych — Francja nie będzie miała żadnych korzyści utrzymywania, czysto formalnych zresztą, stosunków z Hiszpanią, dopóki sprawuje w niej rząd generała Franco i jego klika.

Przed spotkaniem Wielkiej Trójki

Londyn, 1. 7. (BBC). Premier brytyjski Churchill został przyjęty przez króla Jerzego VI. Przygotowania do podróży w związku ze spotkaniem Wielkiej Trójki w Berlinie są już na ukończeniu.

Premierowi towarzyszyć będzie lord Attlee. Premier Churchill chce przybyć wcześniej do południowej Francji, aby powitać osobiście na kontynencie europejskim prezydenta Trumana.

Prezydent Truman przed senatem amerykańskim

Waszyngton, 1. 7. (BBC). Prezydent Truman po swoim powrocie z San Francisco przedstawi jutro osobiście przed senatem amerykańskim Statut Bezpieczeństwa, uchwalony na konferencji w San Francisco.

Nowy minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych

Waszyngton, 1. 7. (BBC). Prezydent Truman mianował w miejsce Stettinusa ministrem spraw zagranicznych Jamesa Byrnesa, jednego z najbliższych swoich współpracowników, który towarzyszyć mu będzie w podróży do Berlina.

Rokowania w sprawie Tangeru

Londyn, 1. 7. (BBC). Rokowania dyplomatyczne w sprawie Tangeru toczą się w dalszym ciągu między Francją, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Brytyjski konsul generalny Charles Peake przyjechał do Londynu celem złożenia sprawozdania. Bawi tam również amerykański konsul generalny Childs.

Wielkie mocarstwa zachodnie do tej pory nie nawiązały jeszcze kontaktu z Hiszpanią. Pomimo, że rząd hiszpański zakomunikował rządowi brytyjskiemu swoje stanowisko, rząd brytyjski dotąd nie poinformował Hiszpanii o swoich zamiarach.

W niektórych kołach londyńskich wyraża się pogląd, że bynajmniej nie jest koniecznym zaproszenie rządu hiszpańskiego na konferencję w sprawie przyszłości Tangeru. Hiszpania przez samowolne obsadzenie Tangeru w roku 1940 straciła prawo uczestniczenia w administrowaniu strefą Tangeru.

Paryż, 1. 7. (BBC). W tych dniach odbędzie się w Paryżu konferencja w sprawie Tangeru z udziałem Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji.

Przybycie delegacji chińskiej do Moskwy

Moskwa, 1. 7. (Polpress). Na lotnisku w Moskwie zostali powitani przez Molotowa, ambasadorów Kerra i Harrimanna przedstawiciele delegacji chińskiej. Premier Chin minister Sunga wygłosił krótkie przemówienie powitalne.

Manifestacje na Rusi Podkarpackiej

Warszawa, 1. 7. (Polpress). W związku z przyłączeniem Rusi Podkarpackiej do ZSRR odbyły się w Użhorodzie wielkie manifestacje tamtejszej ludności.

Powrót prof. Grabskiego z Moskwy

Moskwa, 1. 7. (TASS). Prof. Stanisław Grabski, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Narodowej, odleciał samolotem z Moskwy do Warszawy.

Rodacy! Bierzcie w swoje władanie polskie ziemie nad Odrą i nad Nisą

slannictwu Narodu Polskiego, to branie w wieczne władanie ziem nadbałtyckich, to przeciwstawianie się wrogowi germańskiemu żywiołowi i gruntowanie polskości tam, skąd ją niegdyś wyparto i kto wie, czy wręcz jeszcze w skrytości krzyżackiego ducha nie zamierzają.

Ziemia nadbałtycka jest wolna. Ziemi tej broni polski żołnierz. Ale nie ma jeszcze na niej

tytu gospodarzy, by mogła zagoić swe rany, by mogła obdarzyć kraj nasz swymi owocami, by mogła kwitnąć pracą i tętnić polskością. Hasłem naszym — nie z okazji uroczystych dni i specjalnego tygodnia — hasłem naszym na dziś, na jutro i na codzień aż do całkowitego osiągnięcia zamierzonych celów winno być: Polacy nad Bałtyk!

Eugeniusz Żytomirski

Wielka manifestacja z okazji utworzenia Polskiego Rządu Jedności Narodowej

Warszawa, 1. 7. (Polpress). Polski Rząd Jedności Narodowej wydał odezwę do narodu. W niedzielę odbyła się potężna manifestacja całego społeczeństwa na placu Teatralnym w Warszawie, po czym nastąpiła defilada przed Prezydium Krajowej Rady Narodowej.

Korespondenci angielscy i amerykańscy w Warszawie

Londyn, 1. 7. (BBC). Do Warszawy przybyli pierwsi korespondenci angielscy i amerykańscy, których na zebraniu Rady Narodowej powitano owacyjnie. Korespondenci ci w depeszach do dzienników zagranicznych opisują swoje wrażenia ze zniszczonej stolicy, której zniszczenie w porównaniu z Berlinem jest stosunkowo znacznie większe. Podkreślają również fakt użycia jeńców niemieckich do pracy nad odbudową miasta, co jest jednak nikłą rekompensatą za potworne zniszczenia.

Emigracja polska

Warszawa, 1. 7. (Polpress). Według najnowszych obliczeń PZZ emigracja polska, która przed wojną była bardzo liczna, w latach 1939 do 1945 wydatnie wzrosła. Ogólnie emigrację naszą podzielić możemy na europejską i zamorską. W Europie największe skupienia Polaków znajdują się: we Francji 500 tys., w Niemczech 400 tys. (teren zachodnich Niemiec i rejon Berlina), w Belgii 50 tys. Razem w całej Europie ponad 1 milion. W innych częściach świata największe skupienia spotykamy: w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie około 4 i pół miliona, w Ameryce Poł. około 1 milion, razem około 6 milionów. Reemigracja uzależniona jest od warunków politycznych i gospodarczych. Po ustaleniu warunków politycznych, ogólnie będzie można liczyć na powrót około półtora miliona osób, z czego ponad 1 milion z terenów europejskich.

Powrót oficerów i żołnierzy z obozu w Lubecie

Warszawa, 1. 7. (Polpress). Z Lubeki, ze strefy okupacyjnej angielskiej powróciła do kraju grupa 250 oficerów i żołnierzy polskich z różnych obozów niemieckich. Jest to pierwsza grupa wojskowa, która opuściła pozostający pod kontrolą reakcji londyńskiej oboz w Lubecie — oficjalnie, w pełnym umundurowaniu, ze wszystkimi odznaczeniami, pod narodowym sztandarem. Stało się to możliwe jedynie dzięki moce, zdecydowanej postawie naszych oficerów i żołnierzy i doskonale zorganizowanej pracy wyłonionej przez grupę Komitetu Powrotu do Kraju. Stanowcze, pełne godności stanowisko komendy grupy unicestwiło wszelkie zakusy emisariuszy londyńskich, którzy musieli tym razem zrezygnować ze swych gier politycznych. Cała droga naszych rodaków zarówno przez strefę okupacyjną angielską jak i radziecką była jednym wielkim triumfem. Wszędzie witanii byli serdecznie przez wojska sojusznicze i napotykanymi na drodze Polaków. Wojskowe władze radzieckie po nadzwyczaj serdecznym i uroczystym powitaniu — poleciły przewieźć grupę przez swoje terytorium przyspieszonym transportem, ze wszystkimi honorami wojskowymi, zapewniając naszym rodakom w ciągu całej podróży jak najtroskliwszą opiekę.

Komitet Pomocy Warszawie w Szwecji

Sztokholm, 1. 7. (Polpress). Apel Centralnej Rady Związków Zawodowych w Warszawie spotkał się ze zrozumieniem w kołach wychodźstwa polskiego w Sztokholmie, które założyło Komitet Pomocy Warszawie. Do komitetu weszli prócz przedstawicieli wychodźstwa polskiego, również przedstawiciele społeczeństwa szwedzkiego.

Łódzka szkoła techniczno-przemysłowa szkoli fachowców

Łódź. W robotniczej Łodzi szczególnej frekwencji cieszą się szkoły zawodowe, w pierwszym rzędzie Państwowa Szkoła Techniczno-Przemysłowa, największa placówka oświatowa tego typu w Polsce. Szkoła ta o ustalonej tradycji, wniosła już poważny wkład do polskiego przemysłu. Wypuszczając przed wojną rzesze wykwalifikowanych absolwentów, zdobyła sobie uznanie sfer fachowych i przemysłowych. Dziś, gdy przemysł nasz — po spustoszeniu wywołanym przez okupanta — montuje się niemal od podstaw, szkoła ta jeszcze bardziej zyskuje na znaczeniu.

Państwowa Szkoła Techniczno-Przemysłowa posiada wydziały: tkacki, farbiarsko-wykończalniczy, przedziałniczy, dziwiarski, mechaniczny oraz dwa licea — elektryczne i chemiczne. Program nauki przewiduje wykłady teoretyczne i zajęcia warsztatowe. Nauka teoretyczna obejmuje przedmioty ogólnie kształcące. Zajęcia warsztatowe przygotowują praktycznie uczniów do objęcia odpowiedzialnych stanowisk i odbywają się we własnych warsztatach szkolnych, bogato wyposażonych w maszyny najnowszego typu.

W gmachu Szkoły odbył się ostatnio zjazd oświatowy, uświetniony obecnością ministra Skrzyszewskiego, wice ministrów oświaty, kuratorów i licznych przedstawicieli świata pedagogicznego. — (Polpress).

Rejestracja obiektów przemysłowych wywiezionych z Polski

Warszawa, 1. 7. Przy Ministerstwie Przemysłu powołano do życia Biuro Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych w celu ujęcia i zrealizowania całokształtu zagadnień związanych z ustaleniem strat wojennych, planem odszkodowań i rewindykacją. Sprawa rewindykacji urządzeń przemysłowych wysuwa się obecnie na pierwszy plan, jako jedno z czołowych zagadnień odbudowy gospodarki kraju. Biuro rewindykacji prowadzi akcję rejestracji obiektów wywiezionych, celem ściągnięcia ich z powrotem do kraju. Specjalne formularze zgłoszeń rewindykacyjnych otrzymać można w Wojewódzkich Wydziałach Przemysłowych, Centralnych Zrzeszeniach Przemysłowych i Izbach Przemysłowo-Handlowych. W formularzach należy podać między innymi: opis urządzeń i dane ułatwiające ich identyfikację (fotografie, rysunki itd.) przez jakie władze, kiedy i gdzie zostały urządzenia wywiezione, dokąd winny być skierowane. Od powszechnego i starannego zgłaszania wniosków rewindykacyjnych przez zainteresowane osoby i instytucje zależy jest wynik tej akcji, związanej ściśle z przywróceniem gospodarczej polskiej miliardowej wartości produkcyjnych. (Polpress).

Utworzono

Instytut Opieki Społecznej

Warszawa, 1. 7. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej powołało do życia placówkę naukowo-badawczą „Państwowy Instytut Opieki Społecznej”. Według zatwierdzonego statutu ramowego do zadań Instytutu należy naukowe opracowywanie zagadnień dotyczących opieki społecznej, szukanie sposobów i dróg jej rozszerzenia, popularyzowanie racjonalnych metod przy organizowaniu urządzeń i zakładów pracy, współpraca z Ministerstwem Opieki Społecznej w dziedzinie ustawodawczej, gromadzenie dorobku i doświadczeń instytucji opiekuńczych polskich i obcych, prowadzenie poradnictwa oraz szkolenie pracowników opieki społecznej.

3 tys. dzieci polskich wyjeżdża w góry

Warszawa, 1. 7. Departament Opieki Społecznej Ministerstwa Zdrowia przystępuje do akcji zrealizowania opieki nad dziećmi. W górach, w Muszynie i Żegiestowie przygotowuje się domy kuracyjno-wypoczynkowe dla 3.000 dzieci. Część pomieszczeń już wyremontowano wraz ze sprzętem i pościelą na przyjęcie 1.000 dzieci. Jeszcze w bieżącym sezonie domy będą oddane do użytku w całości. Przy korzystaniu z „Domów dziecięcych” pierwszeństwo przysługuje dzieciom całkowicie opuszczonym i dzieciom repatriantów ze wschodu. W stadium organizacyjnym znajduje się tworzenie domów dla dzieci i domów dla starszyców w ośrodkach rolnych. Departament rozkłada opiekę nad invalidami cywilnymi, ludźmi, którzy ucierpieli podczas okupacji i niemieckiej, ofiarami bestialstwa hitlerowskich. W najbliższym czasie na ziemie zachodnie, przetranslokowani będą podopieczni z przedłużonych okęgów: warszawskiego, kieleckiego, krakowskiego i białostockiego. Umieszczeni oni będą w niemieckich domach opieki społecznej, które zachowały się w stanie prawie nienaruszonym, oraz w niemieckich domach organizacji młodzieżowych, odpowiadających wymogom higieniczno-sanitarnym. (Polpress).

Obrady Rady Naczelnej P. P. S.

Warszawa, 1. 7. W lokalu warszawskiego Wojewódzkiego Komitetu Robotniczego toczyły się obrady Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej. Przedmiotem obrad było omówienie spraw programowo-statutowych XXVI Kongresu P. P. S. i pierwszego kongresu P. P. S. w odrodzonej Polsce. Rada Naczelna powzięła rezolucję, w której stwierdza, że XXVI Kongres Partii odbywa się w przełomowym momencie dla narodu polskiego, w chwili, gdy wszystkie szczerze demokratyczne elementy naszego społeczeństwa grupują się wokół Rządu Jedności Narodowej. Kongres P. P. S. jest potężną manifestacją polityczną okrzepnięcia sił mas robotniczych, jest dowodem zorganizowania się P. P. S. w terenie. (Polpress).

Edmund Osmańczyk

Nie było rewolucji

Rewolucja ostatnia narodu niemieckiego wybuchła 9 listopada 1918 r. Zmęczeni wojną, przeżeni klęską Wilhelmskiej buty, ostatni Niemcy ocknęli się z pruskiego osadu i próbowali ocalić rewolucję to, co pozostało niemieckości.

W kwietniu i maju 1945 roku, kiedy dogorywała III Rzesza — nie zobaczyliśmy natomiast rewolucji niemieckiej.

Czyż nie jest rzeczą zdumiewającą, że w 80-milionowym narodzie, wyniszczonym stokroć silniej niż w 1918 r., nie zrodził się nigdzie rewolucyjny bunt, który by położył kres hitlerowskiej bucie przed ostatecznym ciosem Armii Czerwonej i Armii Alianckich? W lipcu 1944 roku grupa arystokratyczna pruskich oficerów próbowała pałacowej rewolucji. W Monachium w kwietniu 1945 r. Ritter von Epp chciał skapitulować bez wystrzału i za to został rozstrzelany. Te wszystkie próby oporu niemieckiego narodu, nie mają żadnych związków z narodem.

Natomiast w Berlinie, w czteromilionowym mieście, najciężniej zdrajca narodu niemieckiego, człowiek, który zakładał dusze niemieckie do nieludzkiego bezwładu poznawania prawdy, mógł spokojnie żyć cjanalki, nie rozszarpany przez tłum. Na ulicach Berlina w pierwszej linii frontu napotykalimy za to trupy powieszonych oficerów z napisami „Próbowałem zdradzić Führera”, lub „Nie wykonywałem swych obowiązków tak, jak Führer mi nakazał”.

Naród niemiecki nie zrobił rewolucji, nie zdobył się na bunt przeciw barbarzyństwu śmierci morderczej i samobójczej; więcej, naród niemiecki żadnym czynem nie potępił zbrodni dokonanych przez Hitlera.

W rozmowach z Niemcami uderza brak jakiegokolwiek żalu nad tym, co dokonali Niemcy w

Hasło powrotu na owdieczne polskie ziemie zachodnie rozniósł się głośnym echem po kraju i poderwało tysiące Polaków z różnych stron i zakątków Polski. Jako pierwsze zorganizowały się czołówki najtęższych i najodważniejszych pionierów, które tuż za zwycięskimi armiami ruszyły na zachód, by przejmować w posiadanie miasto za miastem i wieś po wsi. Praca tych pierwszych czołówek była ciężka i odpowiedzialna; niejednokrotnie niebezpieczna, gdyż na zdobytych ziemiach grasowały jeszcze bandy dywersantów i sabotażystów hitlerowskich, szczyły się pożary, wybuchły podkładane bomby pod ważnymi obiektami. Pionierzy zużyli musieliby maksimum swych sił, by zapanować nad istniejącym chaosem i bezprawiem, by dostatecznie spacyfikować zdobyty teren, a przez to umożliwić dalszym kadrom przyjazd i pracę. Nic ich nie powstrzymywało od wypełnienia trudnych obowiązków. Szli naprzód lub cofali się, gdy zachodziła konieczność, by znowu powrócić i już ostatecznie wgrzyźć się i wczepić w odzyskaną ziemię. Wielu w tej walce na tyłach frontu padło, wielu odniosło rany ale dziś zadanie zostało spełnione.

Owdieczne polskie ziemie wróciły do Macierzy.

Za tymi pierwszymi czołówkami płyną teraz kadry dalszych pionierów: chłopci, robotnicy, rzemieślnicy, wolne zawody i inteligenci. Chodzi o to, by jak najwcześniej zaludnić i zapelnąć opuszczone przez ludność niemiecką wsie i miasta. Pracy jest ogromnie dużo — więcej, aniżeli się przypuszcza. Wracamy na ziemie, na których cofający się wróg niszczył i palił wszystko, co zburzyć zdążył. Wielokrotnie zaszczepić trzeba nowe życie na rumowiskach i ruinach, na ogromnych śmietniskach i cmentarzach. Wszystko wymaga uporządkowania i oczyszczenia, naprawy i zorganizowania. Krok za krokiem idziemy naprzód, a każdy dzień przynosi nowe zdobycze i stopniowe polepszanie się sytuacji ogólnej.

Ale trzeba się śpieszyć.

Z zachodu wracają niemieccy uciekinierzy. Próbuja zajmować opuszczone gospodarstwa, sadowia się na ziemi, którą nikt jeszcze nie zawładnął,

usiłują wcisnąć się do nie zajętych dotąd fabryk, przedsiębiorstw, domów i mieszkań. Nie zajęliśmy jeszcze wszystkich działek, ról, placówek i domów. Jest nas jeszcze za mało. Równocześnie nie możemy dopuścić, by wrogi żywioł na nowo kolonizował te ziemie, które z takim trudem i kosztem cennej krwi polskiej wróciły do nas. Znamy ten wrogi żywioł i jego metody. Jesteśmy zbyt ostrożni i przewidujący, by dać czas germańskim elementom do przystosowania się do zmienionych warunków i ukrycia się w tymczasowym zgłębku powojennym.

Ziemie zachodnie wolne być muszą od Niemców i niemieczyzny. Przedzaj czy później zniknie ostatni German i ostatni renegat z naszych zachodnich rubieży. Zapewniamy je swoimi ludźmi. Jest nas dosyć. Setki tysięcy naszych rodaków powrócą jeszcze do kraju. Wypełnimy nimi wszystkie zakątki, wszystkie przedsiębiorstwa i placówki.

Musimy się śpieszyć, gdyż na zachodnich terenach czeka nas praca na roli, w przejętym przemysle, w warsztatach rzemieślniczych. Im wcześniej uporamy się z trudnościami, im wcześniej orane będą role, im szybciej ruszy przemysł, kołaje, fabryki, cegielnie, im szybciej otwarte będą szkoły, placówki kulturalne — tym prędzej wzrośnie dobrobyt ogółu.

Mimo reakcyjnych dążeń nieodpowiedzialnych i, na szczęście, nielicznych grup, sabotażujących hasła realizowania naszych najżywniejszych interesów państwowych — akcja osiedleńcza rozwija się pomyślnie. Coraz więcej zgłasza się chętnych. Budzi się zaufanie mas do zamierzeń rządowych, a co najważniejsze szerzy się zrozumienie dla konieczności migracji na zachód. Od osobistego hartu i inicjatywy pionierów zależne jest powodzenie jednostki. Na zachodzie czeka nas bogactwo, ale bogactwo to zdobyć możemy tylko przez wyłączenie pracy i przez odpowiednią postawę w stosunku do wrogięgo elementu niemieckiego, który na polskich ziemiach użyty być może jedynie i wyłącznie jako siła robocza do naprawienia tego, co przez szaleństwo własnej pychy zdążył zburzyć i zrabować.

Tadeusz Pasikowski

19-letnia konfidentka Gestapo skazana na karę śmierci

Okragła twarz, delikatny profil, warkocze na plecach, sylwetka 14-letniej dziewczynki — oto jedna z najniebezpieczniejszych agentek gestapo — Lucyna Alicja Jakob. Ma lat 19-cie, urodziła się w Pabianicach i tam mieszkała. Skończyła szkołę powszechną.

Ze swobodnym wyrazem twarzy wysłuchuje aktu oskarżenia, który mówi, że wydawała Polaków w ręce gestapo, pracując od 1942 r. jako konfidentka krypto (policji kryminalnej), a potem gestapo. Ustalono, że na skutek jej doniesień zostali aresztowani: Miarczyński, Osiański, Klimek, Szlag, Walczak, Wawrzyniak, Plewko, paru Niemców z organizacji antyhitlerowskiej oraz około 20 osób o nazwiskach nieznanych. Lucyna Jakob brała czynny udział w akcji gestapo, zmierzającej do zdekonspirowania organizacji podziemnego ruchu wolnościowego oraz zlikwidowania wojsk Armii Ludowej i Krajowej. Zasięg jej działalności obejmował i t. zw. Generalne Gubernatorstwo.

Volksliste podpisała w 1942 roku, by, jak twierdzi, obronić się przed Niemcem, u którego służyła. Gdy weszła już do „narodu wybranego”, zaczęła pracować w fabryce chemicznej w Pabianicach i kraść. Żałowała potem tego siedząc w więzieniu, skrućce wyrażała w listach, pisanych z więzienia do władz niemieckich, w których obok żalu były wyraźne propozycje usług w pracy donosicielskiej. Propozycje przyjęto. Została zwolniona i w ten sposób zaczęła pracować w krypto, a po zdobyciu „na własną rękę” wiadomości o znaczeniu politycznym, wraz z dobrymi referencjami została połączona gestapo.

Świadek Zuckriegel, jej bezpośredni szef i men-

tor, przez którego ręce przechodziły wszelkie meldunki oskarżonej — oświadcza, że Lucyna Jakob w gromadzeniu materiałów przejawiała dużo inicjatywy, za co uzyskała sobie uznanie i pochwałę gestapo. Uważano ją za utalentowanego szpiega i na jej doniesieniach miało opierać się masowe aresztowanie, wyznaczone na dzień 17 stycznia. (18 weszła Armia Czerwona). Lucyna Alicja Jakob za gorliwie wypełnianie obowiązków szybko awansowała. Figurowała w aktach jako samodzielny agent.

Zeznania wszystkich świadków oskarżoną wybitnie obciążały.

Świadek Henryk Wawrzyniak, z zawodu kinoperator, przeczytałszy w gazetach notatkę o procesie, przybył w ostatniej chwili na salę sądową. Wzburzoną głosem, wskazując na oskarżoną, woła: „to ta Lucyna Jakob, ta dziewczynka z warkoczkami zgubiła całą moją rodzinę, a mnie zniszczyła zdrowie. Brat spalony został w Radogoszcu, drugi w więzieniu zamordowany, żona chorego, dziecko umarło w więzieniu — a ja sam cudem tylko uciekłem z Mauthausen”.

„Zbity i sponiewierany leżałem u nóg tej oto Lucyny Jakob” — zeznaje Wawrzyniak.

Jak mówi prokurator, nie tylko na wymienionych osobach kończy się lista ofiar oskarżonej. Przez nią bowiem zaareztowany Walczak zalał maść w czasie badań i znowu dziesiątki wydał na śmierć.

W wyniku przewodu, Sąd uznał winę oskarżonej za dostatecznie udowodnioną i skazał ją na karę śmierci. (Polpress).

Na szerokim świecie

W Berlinie odbyło się posiedzenie partii socjal-demokratycznej i komunistycznej, na którym postanowiono stworzyć wspólny komitet obu partii dla ścisłej współpracy w przyszłości. Na posiedzeniu zapadła uchwała o podjęciu akcji nad wykorzenieniem resztek faszyzmu w Niemczech i o współpracy wszystkich partii demokratycznych.

Wzdłuż granicy syryjsko-tureckiej uzbrojone oddziały Syryjczyków napadły na placówki francuskie. Doszło do krwawych starć, w wyniku których garnizon francuski w Jerablus zmuszony był schronić się do Turcji. Trzy inne forte francuskie odparły napastników.

Uniwersytet amerykański Columbia otrzymał z fundacji Rockefellera dotację czterech milionów dolarów na założenie „Instytutu amerykańsko-radzieckiego”. Rektor uniwersytetu Butler oświadczył, że zadaniem instytutu będzie szkolenie specjalistów w dziedzinie spraw międzynarodowych, jak również zacieśnienie więzów przyjaźni pomiędzy narodem amerykańskim a rosyjskim.

W ostatecznym wyniku wyborów do parlamentu kanadyjskiego partia liberalna otrzymała 119 mandatów, postępowo-konserwatywna 65, socjalno-demokratyczna 28, liberalowie niezależni 7.

Wyspę Korsykę nawiedziła plaga szarańczy. Walka z nią napotyka na trudności wobec niedostatecznej ilości odpowiednich trucizn. Rolnictwo poniosło duże szkody. Również okolice Gironde zostały dotknięte tą plagą.

Kierownicy duńskiej partii nazistowskiej, Fritz Craussen i Jens Heller, zostali przesłuchani przez sąd jako oskarżeni o zdradę stanu.

Z zajętej przez Greków części Macedonii ucieka nadal ludność na skutek terroru oddziałów policyjnych. Zbiegowie opowiadają, że oddziały greckie atakują poszczególne wsie, biją lub aresztują miejscowych działaczy i systematycznie ograbiają ludność z bydła i dobytku.

Nadeszły wiadomości o prześladowaniach ludności jugosłowiańskiej w egipskiej Macedonii. Bandy rzekomo rozwiązanej organizacji greckiej „Edes”, dowodzone przez pika Zerwatto, głośno kolaboracjoniste, mordują i grabią ludność. Prasa jugosłowiańska określa Grecję jako kraj, mający zgodę narodów i wskazując, że z obecnej Grecji muszą uciekać elementy postępowe.

Jeden z „nadwornych” lekarzy Hitlera, dr Karol Brandt, który znajduje się w niewoli angielskiej, oświadczył podczas przesłuchania, że Göring jest już od dawna narkomanem. Gdyby nie dostawał regularnie narkotyków, cierpiałby na ostry rozstrój nerwowy, który by się zakończył pośmieszeniem zmysłów. Obecnie, gdy Göring znajduje się w niewoli, dostaje zmniejszoną dawkę narkotyków.

Zebrań międzynarodowej federacji inżynierów, odbyło się w Anglii. Brali w nim udział przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Belgii, Szwecji, Czechosłowacji i Polski. Polskę reprezentował inż. Jaworski.

Gen. Mac Lagh został mianowany szefem amerykańskich wojsk okupacyjnych w Austrii.

Dużym powodzeniem cieszą się we Francji występy popularne w ośrodkach robotniczych i wojskowych objazdowego Polskiego Zespołu Artystycznego, bawiącego m. in. w Nicei, Grenoble i Marsylii.

Miedzy Frankfurtami a Wessel znajduje się 70 tysięcy uchodźców polskich, którzy posiadają tylko jedną skromną bibliotekę i jedną gazetę polską. Głód słowa drukowanego jest tu bardzo silny.

Według ostatnich wersji pochodzących z kół francuskich, Hitler uciekł rzekomo na łodzi podwodnej.

Łuk Triumfalny w Paryżu przemianowany został na Łuk Prezydenta Roosevelta.

Europie, jest żal natomiast nad utraconym przez Hitlera bogactwem Niemiec. Niemcy dziś przeklinają Hitlera, bo czują się pokrzywdzonymi, a nie krzywdzicielami. Przeklinają za klęskę, nie za zwycięstwa. Hitler zwycięski zaborca Warszawy, Paryża, Belgradu, Brukseli, Amsterdamu, Oslo, Kijowa, Smoleńska, Sewastopola, Aten — żyje nadal w pamięci Niemców. Sprusaczeni rodacy Goethego oddegnują się od Hitlera spod Stalingradu, Avranche i Marsylii, Gabina i Królewca, Budapesztu, Wiednia i Berlina, Hitlera, który zawiódł nadzieje „sprusaczenia świata”.

Gdy w kinach niemieckich pokazywano płańcę Londynu, czy Leningrad, czy Warszawę — w Berlinie, Monachium, czy Hamburgu huczały oklaski. Uwieczniona na filmie zbrodnia nie budziła lęku, lecz zachwyt. Przez dwa lata cofania się wojsk pruskich — komunikat „główniej kwatery Führera” mówił codziennie o „zniszczeniu bez reszty opuszczonych terenów” i miliony Niemców słuchały tych słów, określających czynny innych milionów Niemców, oglądali w kinach zdjęcia palonych wsi i miast, wysadzanych w powietrze dróg, mostów i torów, przeżywały niszczenie Europy, której kulturalnym patronem mieniły siebie i uważały to wszystko za słuszne, bo skoro pruski Niemiec nie ma panować w Europie, niechaj niemiecka Europa ginie.

Pruski duch zerwał wszystkie pomosty między narodem niemieckim a ludzkością. Egoizm pruski nauczył patrzeć wyłącznie w niemiecki krąg. Wszystko, co było nie niemieckie, nie posiadało ludzkiej wartości. Mogło ją uzyskać jedynie w sprusaczeniu pod panowaniem Niemiec.

To nieprawda, że gestapo sparaliżowało wolę narodu niemieckiego. Duch wolności jest potężniejszy od najokrutniejszych gestapowych mocy. Przykładem Polska, Jugosławia, Belgia. Ale trzeba ducha wolności ogólnoludzkiej, potrafiącego krwawić „za wolność naszą i waszą” posiadać. Pruski naród niemiecki zatracił poczucie wolności ogólnoludzkiej na rzecz wolności przemocy.

Wybitny pisarz polski Emil Zegadłowicz opowiada:

„Rzekł mi w 1942 r. Niemiec: my budujemy na nienawiści wszystkich narodów do nas, a wiedząc, że jesteśmy otoczeni wrogością, poczuwamy się w prawie być brutalnymi, bezlitosnymi i okrutnymi”.

Wolność przemocy, wolność brutalności, wolność bezlitości i wolność okrucieństwa, oto cztery wolności pruskiego ducha, które zatrąły naród niemiecki, dając światu w dziejach niespotykane zjawisko upodlenia się całego narodu zbrodniami monstrualnymi. Samo wymordowanie Żydów w imię dobra ludzkości jest już niesamowitym szataństwem pychy, przywłaszczając sobie boskie prawo decyzji o potrzebie i zbędności życia narodów w świecie. Żydów mordowali es-es-i, to prawda. Ale wyłapywał Żydów cały naród niemiecki, denuncjując, nie udzielając schronienia, nie protestując, rozkupując natomiast co tydzień dwa miliony egzemplarzy „Stürmra”, szczeniaki nienawiści zwierzęcej.

Totalna mobilizacja powołała pod broń wszystkich Niemców, nie wyłączając kulawych i garbatych, zezowatych i przygłuchych. Prawda jest, że nie wszyscy byli hitlerowcami, ale wszyscy byli sprusaczeni. Dryl pruski nie pozwalał im na bunt. Nie terror gestapo, ale wewnętrzny przymus wykonywania rozkazów. Za wolność przemocy, brutalności, okrucieństwa wobec innych narodów — pruski żołnierz płacił niewolą wobec własnego narodu wybranego do panowania nad światem.

Tam, gdzie cel człowieka zamyka się w jednym narodzie, w szowinistycznym nacjonalizmie, tam nie ma tęsknoty do wolności ludzkiej, bo ona jest poza kręgiem szowinizmu. Gdzie zaś nie ma tęsknoty do wolności, tam nie ma i buntu i walki o człowieczeństwo.

Żołnierz niemiecki w 1945 r. nie zrobił rewolucji, nie utorował drogi swemu narodowi do wspólnoty ogólnoludzkiej, bo jej, duchem pruskim zaslepiony, nie widział, tak jak nie widział krzywdy milionów Żydów, Polaków, Belgów, Serbów, Ho-

lendrów, Rosjan, Francuzów w latach wojny, a zbrodnie dostrzegał dopiero w bombie, zabijającej jego dzieci, jego rodziców, jego najbliższych.

Pamiętam, gdy w 1944 roku szalały w Polsce łapanki, organizatorem było gestapo, wykonawcy jednak — Wehrmacht, żołnierze, frontowi żołnierze — obstawiali miasteczko i szli od domu do domu wyłaskając mężczyzn, których następnie przekazywali gestapowcom. Byłem w takiej łapance w Starachowicach po warszawskim powstaniu. Spytalem wprost feldwebela, odznaczanego dwukrotnie żelaznym krzyżem, czy mu nie wstyd być raka-rzem, łowcą bezbronnych ludzi, których wydaje na powolną śmierć w obozach koncentracyjnych, on frontowy żołnierz? Siwy feldwebel, z zawodu drobną kupiec saksoński, uśmiechnął się bezzwrotnie, powtórzył sakramentalne „befehl ist befehl” i odprowadził mnie z innymi do punktu zbornego gestapo.

Rozkaz jest rozkazem. Wymordować osiem milionów Żydów. Rozkaz będzie wykonany. Wymordować pięć milionów Polaków. Befehl ist befehl. Żadnego skurczu sumienia, żadnego drżenia rąk. Oto dno bezdusznego pruskiego drylu. Oto tajemnica niepojętego bestialstwa tej wojny.

„Dla zabezpieczenia tysiącletniej niemieckiej przyszłości” — pisał w 1935 roku „Schulungsbrief” — stworzony został system wychowawczy, ustalający typ człowieka ogarniętego duchem pruskim, rozszerzonym w powszechną niemiecką ideę.

Niemcy przegrały wojnę. Druga światowa wojna zakończyła się ponownie klęską Niemiec. Lecz wojny tej nie przegrały Prusy, zaprawdę nie Prusy. Idea pruska, rozszerzona w powszechną niemiecką ideę, nadal żyje w narodzie niemieckim.

Jeśli świat chce pokoju, trzeba zniszczyć Prusy. Wówczas dopiero naród niemiecki odnajdzie swą drogę do wspólnoty wszystkich narodów. Współpraca obecnie z pruską nacją narodu niemieckiego jest złudą, niebezpieczną, bo zezwalającą na odbudowę sił prusackich do nowej wojny.

Jak żyją studenci

Młodzież akademicka znalazła się po otwarciu Uniwersytetu w wielkim kłopotcie. Kwestie żywnościowe i mieszkaniowe były początkowo nie do rozwiązania. Z kilku przedwojennych domów studenckich ocalały tylko dwa. Przy ul. Słowackiego 20 mieszczący na razie Administrację Ogólną U. P. i przy ul. Armii Czerwonej 7. Dom ten zajmuje „Bratnia Pomoc”, organizacja młodzieżowa na terenie Uniwersytetu. Wspaniale urządzone na dwa tysiące osób Dom Akademicki przy Walech Leszczyńskiego został przez działania wojenne poważnie uszkodzony. Ministerstwo oświaty pojmując trudności mieszkaniowe na jakie napotyka studenci, przeznaczyło na odbudowę Domu Akademickiego znaczne kredyty. Na razie dzięki poparciu naczelnika M. Op. Społ. ob. J. Dunin-Michałowskiego Uniwersytet otrzymał dom przy ul. Skarbowej 6. W lokalu „Bratniej Pomocy” oraz przy Skarbowej jest około 180 pomieszczeń. Biorąc pod uwagę, że na Uniwersytecie uczęszcza 2.500 akademików, ilość pomieszczeń jest doprawdy znikomą. Korzystają z nich głównie studenci.

Podczas odwiedzin w „Bratniaku” oglądaliśmy pokoje. Są one przeważnie małe, ale jasne i czyste. Lokator otrzymuje tapczan lub łóżko. O siennik i pościel musi sam się postarać. Brakujące meble, a zwłaszcza szafy, wykonuje się w miarę możliwości w stolarni „Bratniaka”. Jedną z młodych akademikzek poznałszy cel naszej wizyty powiedziała: „Proszę napisać, że nam tu całkiem dobrze. Możliwość mieszkania w Domu Akademickim jest dla nas wielką ulgą. Żeby tylko poprawiła się stolówka”. Ach ta stolówka! Wszyscy narzekają na „Eintopf” żywem przejętym z niemieckich garkuchni. Ostatnio jakość obiadów się nieco poprawiła. Ministerstwo przydzieliło w miesiącu czerwcu 300 tys. złotych na żywność dla studentów U. P. Po przeprowadzeniu nieodczynnych inwestycji w kuchniach, można będzie niewątpliwie wydawać większe, a zwłaszcza pożywniejsze posiłki. W obecnym okresie stolówka „Bratniej Pomocy” i przy ul. Skarbowej rozdziela 800 obiadów dziennie, licząc zaledwie po 1,50 zł za porcję.

Studenci z którymi rozmawialiśmy, kilkakrotnie podkreślali daleką idącą opiekę Ministerstwa Oświaty oraz Rektoratu. W pierwszym rzędzie wymienić należy przydzielanie przez Ministerstwo stypendiów jednorazowych, lub stałych. Biorąc pod uwagę bezpłatne studia, umożliwiające szerokim rzeszom naukę — stypendia w postaci nawet niewielkich sum pieniężnych znacznie ułatwiają życie. Poza tym studenci korzystają ze zniżek kolejowych.

Uniwersytet otwierając swe podwoje nie czynił młodzieży wielkich trudności, uznając matura zdawane na tajnych kompletach, a nawet przyjmując na medycynę absolwentów gimnazjalnych. Wydział medyczny zwłaszcza w pierwszych latach jest najliczniej obsadzony. W sali fizjologicznej w Anatomicum odbywają się wykłady pierwszego i drugiego roku razem. Na 250 miejsc siedzących jest około 600 słuchaczy. Studenci zmuszeni są siadać na schodach w przejściu, na stojakach i parapetach okien. Zdarzają się nieraz zabawne przypadki. Jeden z profesorów zauważył kiedyś pewnego człowieka, który dażył nie pytając nikogo o pozwolenie, wprost do prosekatorium. Zapytany po co tam idzie, dał wreszcie nieśmiało odpowiedź, że chciał zabrać... kość dla żony, aby mogła uzupełnić sobie w domu temat ostatniego wykładu. Profesor pochwalił troskliwego małżonka, ale zalecił raczej żonom-studentkom uczyć się na Uniwersytecie, aniżeli zmuszać mężów do szabrowania kości.

Zapisanie się ogromnej ilości młodzieży na medycynę wynikło z obserwacji wojennej, która wykazała, że zawód lekarza daje pewne gwarancje utrzymania. Wielu obecnych studentów nie wykazuje zamiłowań do nauk medycznych. Sama nauka przychodzi im trudno. Mimo, że Polsce po wojennej potrzebny jest nowy narybek specjalistów lekarzy, nie jest jednak celowym wybieranie fachu bez zdolności i zamiłowań.

Do największych bolączek akademików należy brak podręczników naukowych. „Bratnia Pomoc” utworzyła ostatnio „Wydział pomocy naukowej”, który podejmie drukowanie skryptów. Przygotowano trzy początkowe skrypty z ekonomii społecznej i statystyki. Nie są one w stanie pokryć ogólnego zapotrzebowania.

Młodzież uczy się więc w ciężkich warunkach wkładając ogrom wysiłku w osiągnięcie wykształcenia. „Chcielibyśmy pomóc w odbudowie Poznania, usuwając chociaż grzyby, mówią na pożegnanie pewien student, ale większość z nas ma tylko jedno ubranie, które przy fizycznej pracy poddałoby się do reszty, a równocześnie mamy bardzo mało wolnego od nauki czasu”. Zrozumiałe są dla nas te słowa. Akademicy solidną pracą podczas studiów odbudują nie tylko Poznań, ale przyczyniają się do stworzenia nowej, potężnej Polski.

N. Bukowiecka

Odczyt ks. prof. Oraczewskiego

W sobotę, 30 czerwca przebywający chwilowo w Poznaniu ks. prof. Oraczewski wygłosił w Auli Uniwersytetu Poznańskiego odczyt pt. „Ku czemu idzie Polska?”. Odczyt, który odbył się w obecności ob. Wojewody Dr. Widy-Wirskiego, gen. Furta, przedstawicieli związków młodzieżowych i młodzieży studiującej — spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Mówca wskazał w nim na konieczność przyjaźni współpracy wszystkich narodów, słowiańskich, podkreślił specjalnie ważność sojuszu polsko-radzieckiego, następnie popiełił działalność wrogów demokracji, działających na szkodę Państwa Polskiego.

Odczyt często przerywany był burzliwymi oklaskami licznie zebranych słuchaczy.

Literaci Torunia organizują się

Toruń. Do wspólnej pracy nad rozwinięciem tutejszego życia literackiego zjednoczyli się najlepsze pióra wileńskie i miejscowe. Odbyło się tu ostatnio zebranie organizacyjne oddziału toruńskiego Związku Zawodowego Literatów. Na czele Związku Literatów w Toruniu stanął Tadeusz Łopalewski.

Wianki w Koninie

Przypadkiem znalazłem się w Koninie... Przypadkiem, to tylko „tak jest powiedziane”, jak mówią w Poznaniu, gdyż zaproszono mnie tam na wieczór autorski i przyjmowano jak arcybiskupa, ale o tym skromność moja pisać nie pozwala. Więc pozostanę przy przypadku...

Miano puszczać wieńce na Warcie. Warta jest jedną z najpiękniejszych rzek polskich, ma wdzięk pięknej kobiety. Przypomina ją nieco Pilica — też pełna gracji, ale Pilica — to blondynka, Warta — brunetka. Ciemnowe jej wody pokryte nalotem różowych chmurkach zachodu przepływają dość wartko na przystani konińskie...

Konin to miłe miasteczko, schludne i ciche. Z prześlicznym parkiem, pełnym starych dębów w pobliżu rzeki, z kształtnym rynkiem, piękną fara, stawianą przez Kazimierza Wielkiego i zabawnym ratuszkiem. Na tym ratuszu skacze herbowy rumak Konina, a dołem białe kolumnki przypominają operową dekorację.

Konin ma swoje tradycje literackie. Każdy mnie pyta w Koninie: czy widział pan już domek Zofii Urbanowskiej? Oczywiście jest to pierwsze miejsce, dokąd miejscowi kierują kroki przyjezdnych. Zabawny domek, zapadły w ziemię, dawniej przykryty cały dzikim winem, teraz obcietym i wędzniętym na drewnianych balkonach szerniałych dochówkach. Pamięć o Zofii Urbanowskiej przechwuje się tutaj, jak o miejscowej świętej. Dobrze byłoby, gdyby każde z naszych miasteczek miało takiego patrona lub patronkę. Przyznam się, że ze wzruszeniem patrzę na domek, gdzie mieszkała i pracowała autorka popularnych powieści dla dzieci i młodzieży. Na jej „Guciu Zaczarowanym”, jakże daleko stąd, uczyłem się czytać, sam jeden siedząc w kąciaku, zaniedbany, podczas ciężkiej choroby mojej matki, ściskając tomik w żółtej okładce, który otwierał przede mną szeroki teren, był bramą wejściową do olbrzymiego świata książek. Siostry moje entuzjazmowały się potem ową „Księżniczką”, gdzie Urbanowska opisywała zapewne własne dzieje, rozpierzchnionej panny z zamkniętego domu, która musi się zabrać do pracy, przechodząc przez wszystkie etapy walk wewnętrznych i upokorzeń. Niedawno jeszcze dawałem moim córkom „Księżniczkę” do czytania. Kolory zbladły, powieść stała się historyczną, ale ta została, zawsze aktualna. A „Niezdolna królowiczka”? A „Z wyspy Atlanty”? Ileż wspomnień, ileż dziecięcej wdzięku gromadzi się wokół tego domku, otoczonego czcią mieszkańców Konina?

Ale miałem pisać o wiankach. Ściemnia się, megafony podają program uroczystości, wszystko idzie składnie... nadpływają łodzie strojne w lampiony, fantastycznie „zamaskowane”. Ileż pracy i przygotowań kosztowała ta defilada! Ogólny podziw wzbudza łódź-lokomotywa kolejarzy, wenecka gondola Walki Młodych, czerwony olbrzymi lampion z napisem „Spolem!” Wśród rakiet i blasku pochodni zajeżdża olbrzymia tratwa, jak delfin przychająca wodą. Ognie za zasłoną kaskad błyszczy tajemniczo, a zebrane na tratwie harcerstwo rozpoczyna pieśni i tańce...

Z drugiej strony miasteczka wstaje błada pełnia księżyca. Wieńce po wodzie rozplwają się, jakiś pies goni je i przynosi na brzeg ku niesłychanej ucieście zebranych. Na moście, na przystani, wszędzie radość, okrzyki, race... Megafony tylko co nadają wiadomość o utworzeniu się Rządu Jedności Narodowej...

NASZ FELIETON

Keep smiling

Nie chodzi mi tutaj o japońsko-chiński skurcz twarzy, imitujący uśmiech. Za tego rodzaju uśmiechem kryją się zwykłe bardzo nieprzyjemne rzeczy, a więc perfidia, podstęp, wyrafinowane wyrachowanie. Chodzi o coś zupełnie innego — o uśmiech szczery, otwarty, czasem nawet trochę prymitywny — ale świadczący nawet w swoim prymitywizmie o prawości charakteru. O uśmiech, żeby się tak wyrazić: amerykański. Bywa on trochę rubaszny, czasem nie jest to już uśmiech ale rehot, wydobywający się z człowieka, wyrażający w tej krzykliwej dość formie żyćliwość dla świata i ludzi. Oczywiście nie zalecam tego rehotu — jeśli ktoś umie w dyskretniejszy sposób swoją żyćliwość wyrazić. Wole jednak te zgola niemuzyczne i nieharmonijne kaskady rehotu niż twarze ustawicznie godne — i równie ustawicznie kwaśne. Jakoś łatwiej mi znieść — szczególnie od czasu, gdy jestem przygłuchawy — te „niemelodyjne” „kumkania” żabiłudzkie niż ustawicznie nadętokośnawy wyraz twarzy. Jedynym słowem: chodzi o uśmiech demokratyczny. Nie wierzę bowiem w demokrację, w której się ludzie nie umieją śmiać. Człowiek jest, na ogół biorąc, stworzeniem skłonny do śmiechu — trzeba mu tylko porządnie wejść za skórę, żeby mu się śmiać odechciało. Społeczeństwo więc, które się nie umie uśmiechać, a nawet śmiać — jest społeczeństwem dającym wyrazie swadectwo, że coś w nim zostało zduszone, złamane, zniszczone.

Jest u nas mało humoru. Nie brak dowcipu. Ale dowcip niekoniecznie jest świadectwem humoru. Może być nawet jego przeciwieństwem. Dowcip wyłącznie złośliwy, albo dowcip dla dowcipu jest zawsze oznaką pewnej oschłości serca, może nawet świadczyć o obojętności lub nienawiści do życia i ludzi. Historia nasza wiele tłumaczy. Nie była to najszcześliwsza historia. Naród polski jest jednak narodem zbyt żywotnym zbyt silnym wewnętrznie — mimo tysiąca i jednej wady, które posiada — żeby mógł wątpić w swą przyszłość. I ta wiara jest najlepszą wróżką dla jego przyszłości.

Żeby ta przyszłość nie zastała nas zgola nieprzygotowanymi, należy się ciągle ćwiczyć w uśmiechu, a nawet w śmiechu, nie tylko w dowcipie. Nawet te rzeczy wymagają ćwiczenia. Wiedzą o tym Amerykanie, wszędzie propagując hasło: „keep smiling”. Pewnie, że trudno wymagać, żeby się ktoś podczas tortur uśmiechał. Pewnie, że uśmiech jego wypadnie trochę blade, a śmiech nieraz się rwie — na nucię jęku. Pewnie, że w czasie bezrobocia nie każdemu było łatwo już nie tylko śmiać się, ale nawet uśmiechać. A jednak mimo wszystko — wszyscy

Potem cichną odgłosy. Powoli wracamy do domu wraz z gościnnym moim gospodarzem. Pyta mnie o wrażenia, odpowiadam mu z łatwością i szczerością:

— Wie pan, jedną z najprzyjemniejszych rzeczy na tym świecie jest odwiedzanie prowincjonalnych miasteczek, zawsze to lubię. Nigdzie się nie widzi tak na gorąco, na żywo pracy ludzkiej, organizowania się, tworzenia. Wszystko tu jest brane na serio, bez wielkomięskich żarciów, jak należy. Patrzę, na przykład, na was, na nauczycielstwo, jak wypracujecie! Szkoła składa się z gimnazjum normalnego i kursów dla dorosłych, które zajmują całe popołudnie, nauczyciele pracują od ósmej rano do ósmej wieczorem... i w jakich na dobitkę warunkach... I jeszcze prowadzą swoje roboty nie zdawkowo, wszystkiego im jest mało, organizują świetlice, kółko literackie, samorząd szkolny... wasz dyrektor musi mieć tytaniczne siły w swoim drobnym ciele... A młodzież? Są między nimi tacy, którzy pracują zarobkowo od rana do pierwszej, o drugiej przychodzi do szkoły i siedzą w niej do ósmej wieczorem, lekcje odrabiają w nocy. I im to też nie wystarcza, jeszcze organizują poranki literackie, piszą wiersze, nowe, należą do Walki Młodych, do harcerstwa, czytają referaty na najróżnorodniejsze tematy (o Karolu Libelcie, o Gustawie Morcinku!), śpiewają, grają, są pełni zapału dla skromnych przedstawicieli literatury, którzy ich odwiedzają... bardzo mi się podoba ta młodzież... A inni? Najpiękniejsze panie Konina nie tylko mają sklepiki z artystycznymi wyrobami, rekawiczkami i torebkami, ale malują bardzo ładne afisze, zajmują się kulturą plastyczną, reżyserują przedstawienia dla dzieci... przecież to przedstawienie „Kopciuszka”, jakie dzisiaj widziałem, jest pełne wdzięku i kultury... I jeszcze? Poznałem tego szefa propagandy, z zawodu stolarza, który potrafił zebrać w krótkim czasie w Koninie największą w całym województwie bibliotekę powiatową i otacza zebrane książki miłością i opieką, i potrafił obdarzyć także książkami część szkół w powiecie... Widzi pan, to są pociechy prowincji. Są także inne strony, wszyscy jesteście ludźmi, ale tutaj się widzi, jak tworzy się nowy, naprawdę wspaniały świat, to są sprawy, dla których zawsze warto przyjechać do małych osad, to są owe drobne wianki, które wija prawdziwi pracownicy, aby z nich mógł powstać wielki wieniec polski... — Gadamy tak do późnej nocy. Stoimy teraz na balkonie, noc jest pogodna choć chłodna, i w blasku księżyca ratusz naprzeciwko, jak dekoracja z „Carmen” bieli się swoimi czterema kolumnami, a zegar nad wieżowym koniem herbu wskazuje trzecią. Cisza panuje nad miastem głęboka, Konin spi: i zapracowany starosta, i zmęczony dyrektor gimnazjum, i stolarz, który kochał książki, i skaut, który rozpaliał ognisko na tratwie, i te uczennice, które tak pięknie i wzruszająco deklamowały moje wiersze, i wielki ongi śpiewak, teraz dyrektor cukrowni, który zechciał cudownie zaśpiewaną pieśnią uciecić swoją uroczystości, i prezes kółka literackiego, i młody nowelista, i ta panienska, która tak pięknie gra na fortepianie...

Jutro znowu praca. Wszystko zacznie się od nowa, potoczą się, popłyną wianki dni ku lepszym czasom.

Dobranoc! Śpijcie spokojnie!

Jarosław Iwaszkiewicz

Kronika

O jednolitości

W Poznaniu

wych. Każdy z nich posiada. Potrzeba tylko krótkiej przebieżki zez sale szpitalne, kilku pytań, by dowiedzieć się czego w którym szpitalu potrzeba, co żołnierz poza swą racją żywności i leżeniem mieć powinien, a co dać mu winno już nie wojsko i państwo ale społeczeństwo.

Tu trochę książek, tam kaplicę należy wypożyczyć, gdzie indziej brak kwiatów w świetlicy, samym rannym należałoby ofiarować trochę słodczy, białego pieczywa, tytoniu...

Z uznaniem trzeba podkreślić, że społeczeństwo z całą serdecznością i ofiarnością przychodzi rannym z pomocą. Daje dużo, lecz bez wątpienia dąłoby znacznie więcej, gdyby wiedziało, co, gdzie i jak ofiarować.

Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza przy RKU, którego celem jest pomóc rannemu żołnierzowi, powracającemu z niewoli, oraz rodzinie wojskowej od początku swego istnienia w Poznaniu pozostaje w stałym kontakcie z wszystkimi szpitalami wojskowymi naszego miasta. Sekcja szpitalna Towarzystwa wizytuje szpitale codziennie i jest dokładnie poinformowana o ich bieżących potrzebach. Toteż jest bardzo wskazane, by organizacje społeczne a nawet osoby prywatne, chcąc pomagać rannym bohaterom porozumiały się wstępnie z Towarzystwem i działały łącznie z akcją organizowaną przez Towarzystwo.

Głos doradcy Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza przy ul. Grottgera 2, ma posłużyć by konieczną w tej chwili akcję niesienia pomocy rannym ujednolicić i usprawnić.

Wiec manifestacyjny pracowników

P. K. P.

W ub. sobotę o godz. 15-tej odbył się w hali warsztatów kolejowych wiec manifestacyjny kolejarzy, pracowników głównych warsztatów kolejowych.

Do zebranych słuchaczy w liczbie 3 tys. osób przemówił przedstawiciel Stronnictwa Ludowego inż. Gutowski, który podkreślił doniosłość faktu utworzenia Rządu Jedności Narodowej. Po nim głos zabrał przedstawiciel Komitetu Miejskiego P. P. R. ob. Bejma, następnie zaś przemówił przebywający chwilowo w Poznaniu ks. prof. Oraczewski.

Uchwalono następującą rezolucję: „Zebrani w dniu dzisiejszym na wiecu manifestacyjnym kolejarzy, pracownicy głównych warsztatów kolejowych w Poznaniu w liczbie 3 tys., pragnąc dać wyraz swej wielkiej radości, manifestują na cześć Rządu Jedności Narodowej.

My wiemy, że umiejętnie przeprowadzone rokowania, które doprowadziły do stworzenia Rządu Jedności Narodowej dają pełną gwarancję szybkiej odbudowy naszych miast i miasteczek, jednym słowem całej naszej Ojczyzny. My zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że dokonać tego można jedynie w zgodzie i jedności i nie pozwolimy na żadne zakusy samolubnej reakcji, która próbowałaby nas rozbić.

My kolejarze polscy zapewniamy Wroki nasz Rząd, że w wyścigu odbudowy Polski Demokratycznej, krocząc zawsze będziemy w pierwszych szeregach, szlachetnie współzawodnicząc z najłepszymi synami naszej Matki-Ojczyzny. Jesteśmy bowiem przekonani, że silni zgoda wewnętrzna, zaprzyjaźnienie z sąsiednimi narodami Związku Radzieckiego oraz w zgodzie z demokracjami Zachodu, doprowadzimy kraj nasz do rozkwitu i potęgi.

Niech żyje Rząd Jedności Narodowej!”

Gdzie zamawiać węgiel i koks?

Urząd Wojewódzki, Wydział Aprobacji i Handlu, komunikuje w związku z wiadomością o przydziale materiału opałowego na zimę, że dotychczas z Ministerstwa Aprobacji i Handlu żadnych instrukcji w tym zakresie nie otrzymał.

Co do aktualnego zapotrzebowania węgla — Wojewódzki Wydział Aprobacji i Handlu, po porozumieniu się z Wojewódzkim Wydziałem Przemysłowym i Centralą Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego w Poznaniu, ul. Siemiradskiego 2, ustalił następujące zasady:

Placówki przemysłowe, potrzebujące co najmniej 1 wagon węgla wgl. koksu, zamawiają ten opał w Centrali Zbytu po uzyskaniu poświadczenia w Wydziale Przemysłowym.

Drobny przemysł i rzemiosło, których zapotrzebowanie wynosi mniej niż 1 wagon, zamawiają węgiel czy koks u dopuszczonych przez Centralę Zbytu do handlu węglem kupców opałowych. Zamówienia uskutecznią się w porozumieniu z Wydziałem Przemysłowym. W Poznaniu zamówień tych dokonuje się bezpośrednio w Centrali Zbytu.

Rolnictwo zamawia węgiel w Centrali Zbytu za pośrednictwem Wojewódzkiego Wydziału Aprobacji i Handlu, Dział Świadczeń Rzeczowych.

Urzędy i instytucje użyteczności publicznej zamawiają węgiel w Centrali Zbytu, za uprzednim poświadczeniem Wydziału Przemysłowego.

Ludność cywilna w tej chwili na przydział węgla liczyć nie może, ponieważ dostawy dla przemysłu są niewystarczające.

Zapotrzebowanie miesięczne należy składać do 5-go każdego miesiąca, poprzedzającego miesiąc zapotrzebowania.

Rejestracja aparatów fotograficznych

W związku z normalizacją życia gospodarczego i zorientowania się w stanie posiadania w zakresie fotografii zarządza się rejestrację aparatów fotograficznych.

Wszyscy właściciele zakładów fotograficznych, uprawnieni fotografować i osoby prywatne, posiadające aparaty fotograficzne, winny zgłosić się do rejestracji do dnia 5 lipca br.

Rejestrację przeprowadza Wojewódzka Komenda Milicji Obywatelskiej (Marsz. Focha nr 92) i to 4 i 5 lipca między godz. 9-tą a 15-tą.

Winni przekroczenia przepisów rozporządzenia będą karani karą pieniężną względnie karą aresztu zastępczego.

Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia w Poznańskim Dzienniku Wojewódzkim.

Jak to nazwać?

Potrzeba mi podręcznika naukowego, który by wyjaśnił mi pewne szczegóły fachowe. Znalazłem odpowiednią książkę w języku niemieckim i tu zaczyna się właśnie tragiczność. W księgarni akademickiej przy ul. Walki Młodych za książkę wartości 5,80 RM zapłaciłem miałem 232,00 zł. Skomplikowany problem wyznaczenia właśnie takiej ceny wyjaśniono mi w ten sposób: jedną szwabską markę podniesiono do wysokości dwóch złotych polskich i pomnożono to przez dwadzieścia. Aby kupić książkę miałem wydać ćwierć mego miesięcznego zarobku, na to pozwolić sobie niestety nie mogłem i zawiedziony opuściłem księgarnię. Czy czynniki miarodajne nie mogłyby i tych spraw uregulować?

Wojciech Bąk

